

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

NA NOWĄ PÉRCĆ



KOŚCIELISKO 1936

NAKŁADEM OGNISKA „ZWIĄZKU PODHALAN“
W KOŚCIELISKU

Sądecka Biblioteka Publiczna



3000176594

REGION

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

NA NOWĄ PÉRCĆ

Motto: Na nowom pérć, słonecnom grań,
Ka wiater orły wodzi,
Hej počcie hań, hej, počcie hań,
Juhasi holni młodzi.

W podniebny szlak, — ka w nocny cas,
Ozesuł gwiozdy Bóg! —
Wykrzesać pérć — wyrąbać las,
Posukać swoik dróg.

Sądecka Biblioteka Publiczna



3000176594

REGION

KOŚCIELISKO 1936

NAKŁADEM OGNISKA „ZWIĄZKU PODHALAN“
W KOŚCIELISKU



203 269

821.162.1-1 + 821.162.1-2

DO CZYTELNIKA.

Wypuszczając ten zbiorek rymowanych rzeczy, bynajmniej nie miałem, jakichkolwiek literackich pretensji a chciałem tylko skondensować niektóre myśli, tłukące się uparcie wśród nas chłopów i dać im pewną formę. Nie siliłem się zupełnie na styl i pisałem najczęściej gwarowo, gdyż tylko w gwarze, mogłem pewne rzeczy uwypuklić. Książka zresztą pisana jest przez brata do braci i ci zrozumią mię w zupełności — a jeżeli wywoła wśród nich pewną dyskusję, cel jej będzie osiągnięty.

Nędza Stanisław.

Kościelisko, w sierpniu 1935 r.

NA MUZYCE.

(Wiersz poświęcony J. Zachemskiemu)

Hej, nie pięci nos bedzie, nie seści...
Kie zagrajom nom gęśle, gęśle rzezane w jaworze,
Ino kielo sie nos, dobryk chłopców pomieści,
Pełno bedzie w biołej izbie, cornéj i kumorze.

I odéjmiemé okna i podchylimé dźwierzy,
Niek idzie głos ku wierchom, niek sie ozlégo
po lesie,
Niek dudni po dziedzinak, po dolinak sie sérzy,
Tym, co bedom daleko, wiater im holny doniesie.

Patrz sie bracie! — sto hromów, co za siéła,
W tyk nasik gęślak, gęsiolkach pięknych z jawora,
Co nos sie tu zleciało, (matura zafse była
jednako. Tak wcora jak zawcora...)

Muzika gro, nucicka sie ozlégo cijasi,
Nuta ta, coby nos wiedła fto wié kany,
Co jom hoćkie w upłazak śpiéwali juhasi
I w uboci dziéweckie głosy — jak organy.

Muzika gro a w izbie jaze jęci,
Dwanoście por nosi sie koło ziémie,
Śnije sie zwid... sto ciupag błysci w ręci,
I harnaś woło: — Chłopi cas... idziemé.

PRZI GEŚLAK.

Zagrojze mi muzicku — jako hoćkie bywało,
 Tén nucicke, góralskom, ozwodnom...
 Niek zobocem na kwile, że daremnie sie silem,
 Hej ze dzieci i żonkę, mom głodnom.

W dóma żonka mi suści, kie nos biéda popuści,
 Nima chleba a dzieci bez kosul...
 Hej zagroj mi muzicko, tén wesołom nucicke,
 Biédo moja tak domnie sie nie-tul.

Kie mi jesce zagrajom, pięści sie mi ściskajom,
 W ocak jasno, séroko i śmiało...
 Pon zekutny w chałupie, cemus zicie tak głupie,
 Ze roboty dość a chleba mało.

Woda owies zabrała — monopolka stoniała,
 Hej zagroj mi muzicko: — ozwodnom,
 Niek zabocem na kwile, ze daremnie sie silem,
 Hej ze dzieci i żonkę, mom głodnom.

Na wojnie mé bywali — ślebodnom ziém wygrali,
 Ze je cało... nie-chłopsko, nie-nasa,
 Egzekutny w chałupie, dzieci płacom na kupie,
 Groj muzicko — mnie ciągnie do lasa.

W dóma żonka mi suści — kie nos biéda popuści,
 Groj muzicko, na nute wesołom...
 Dzieci z dómu ozciepiem, kose dobrze wyklepiem,
 Pudem we świat i braci zawołam.

W ZIMOWY WIECZÓR.

Hej, rodbyk zeby to inaczej było...
 Wylecieć trza nom, na śniegowe płasnie,
 I dumać o tém, o cim sie nie śniło,
 I świecić fakłe, co nigdy nie gaśnie,
 Ale iskrami sieje... i té lecom,
 Kany ćma siadła i gwiozdy nie świećcom.

*

Nie wiem co bedzie? ci kiedy hrom strzeli,
 Ze echo pudzie, od Tater w doliny...
 Wiem ze śnieg prusi i pola obielił,
 A słońko zejdzie i świat bedzie iny...
 Wycarowany w blaskach i wyśniły,
 Nie tén co dzisiok, deskami zabity.

ZIELONE ŚWIĘTO.

(Na święto ludowe w Czarnym Dunajcu.)

Zielone Święto! — ulice się ćmia,
 Czarniawą tłumów i sztandarów gęstwą,
 A w sercach słowa jak sztandary tkwią,
 Swoboda Ludu...

Prawo i Zwycięstwo.

Przez długie lata, poganiał nas bat
 pański. I pęta musieliśmy nieść.
 Dość nam już tego... z przygarbionych chat,
 Wybieglim w pola...

Hej świętuje wieś.

Policzmy siły! — Ale nas to ćma,
 Dudnią ulice, pod ciężarem stop,
 Słońce w kolory, na sztandarach gra,
 I pieśń się dźwiga...

Pierś swą preży chłop.

Swoboda, prawo... słowo w czyn urasta,
 Zielenią kwitnie... krzywdą gnojna gleba,
 I stają hufy, karne woje „Piasta“,
 Walczyć o prawo...

Kęs należny chleba.

My nie pacholki już... obywatele...
 Dziedzice ziemi i zielonych łąk,
 Do obrachunku wstalim... a tak wiele...
 Krzywdy i potu...

Naszyc czarnyc rąk.

Zielone Święto! — Ulice się ćmią,
 Czarniawą tłumów i sztandarów gęstwą,
 A w sercach słowa, jak sztandary tkwią,
 Swoboda Ludu...

Prawo i Zwycięstwo.

IDOM CASI.

(Z melodji starogóralskich.)

Idom casi, za casami — rumi lić,
 Zaświéciła nad holami — fakiel wić.
 Jak sie fakły nad graniami, — jasnym ogniem
 zaświécom,
 Dolinami, z pańskik dworów — zorne iskry polecom.

Idom casi, za casami — w biéłom grań,
I jo pudem z juhasami — pudem hań.
Biołom pérciom, jasnom cestom — w słonka lić,
Po ślebode sićkim ludziom — scęście wić.

*

Idom casi, za casami — wsędyj ćma,
Świćcom fakły nad holami — ale w snak.
Z biołej pérci, zesło słonko — we mgłach grań,
Biędzy ludzkiej i niewole — pełna płań.

LEGENDA TATR.

(Pieśń dramatyczna.)

(Rzeczyć chłopska; poświęcam
w dowód przyjaźni
Wacławowi Krzeptowskiemu)

— — — — —
Hej śpiéwoł bedem, lo vos ojce rodni,
boście wy śpiéwek moik, — byli godni.
Śpiéwoł bedem, jak wyście śpiéwali,
Ślebodzie życia, kochance i hali,
Bo jo was sin, was wnuk,
I idem som. —
Urósł-jek, jak tén leśny buk,
jak wiérsik jedli...
I ku wom ojce, ku wom,
choć mie inyndyj wiedli,
Ciągnie mie krew z wasik zył,
ciągnie mie, nieprzeparcie.
I bedem... cim-jek był,
I pudem choćby na umarcie.
Ale śpiéwać mi nik nie zabroni,
Moze kogo tén śpiéw dójdzie lub dogoni.

*

*

*

Hej widzę was w całym kłębie,
 Tak jako we snak sie moich śnijecie,
 Dwanaście ciupag zaciętych w sosrębie,
 U „Herca“ w rynku, w Nowym Targu mieście,
 Muzyka gra. — Nie słyszę nóg tupotu,
 Nie widzę ruchu, waszych przekrasnych ciał,
 Bo wyście orły! — siłą porwane do lotu,
 Z rodzinnych gniazd, z Tatrzańskich gór i skał,
 Tańczycie!... bo tańczy we was siła.
 Ta, co was wiodła tu i wszędy z wami była...
 Taniec wasz, to cała radość życia,
 War krwi... co w żyłach ogniem wre.
 Tańczycie siłą jej, tańczycie do upicia...
 Twarz tężeje bez ruchu, pierś się prze,
 Ognia się tyle w nogi wlało,
 Że ściany wyjąć trza, bo miejsca w izbie mało...

*

Hej Tatry! — wysokie Tatry! —
 Całe widzę was, w sinym błękiecie,
 Grań Krywania, otuliły wiatry,
 A nad niemi, na granitu szczycie —
 Stoicie wy! — Wpatrzeni w dal promienną
 O ojce moi rodni! — Bądźcie zemną.

*

I widzę was, wy wieczni buntownicy,
 Pijani własną mocą, ślebody bez pęt szalem,
 Wy wieczni polowace, rycerze i zbójnicy,
 I jam się zatchnął, waszym ideałem.
 I widzę was! — Hań w sinych błękitach,
 Grom trzasnął — orla pieśń się śpiewa.
 Nad głową Pan Bóg grzmi a w dolinach,

Niewcyrski potok, siklawą się przelewa.
 Takich was widzę i takich mam w pamięci,
 Tacy w mej duszy jesteście zakłęci.

— — — — —
 Wizjo przeszłych Tatr, starczysz mi za natchnienie,
 Legendy pieśń, realny kształt przybiera,
 I widzę wid: przeszłość tu stoi jak na scenie,
 Tajemna dłoń, zasłonne drzwi otwiera...
 Przecieram oczy. — Nie widzę was przytomnie...
 Hej więcej światła! — Hej bliżej cienie domnie.
 Nie! — już widzę — — —

Znam cię w górze... jesteś Kostką-Napierskim...
 wysoko,
 szedłeś na chłopski tron... na pal cię katy wloką.
 Rzygnałeś krwią serdeczną i w strumieniach
 ciekących zwolna; wyglądam jak w płomieniach,
 w płomieniach z krwi czerwonej. Dwa kagańce,
 to oczy wyszłe z orbit, śmiertelnym bólem,
 trwoga,
 świecą straszliwe i lecą gdzieś w bezkrańce,
 ciernistych dróg. — Hej nie pomogą,
 nic w twoim od trzewi idącym bolu
 Ci, których zwoływałeś,
 po ciernistym zbierając ich polu,
 Za których życie dajesz...
 Ciemni oni, bydłęcym przeszli smrodem,
 od pokoleń ich bito.
 A tyś chciał ich mieć nowym narodem,
 nową Rzecz-pospolitą.
 Dawałeś do rąk miecz, szaloną rwałeś lić,
 za wstyd niewoli, znój i ból,
 kajdany rwać i szlachtę bić,
 chcesz-li być wolnym, sam się zwól.
 Prózne hasła! — Schwycili cię panowie,

i na krwawy posadzili tron,
Purpurą krwi obiegły twoje skronie,
W męce, bólu, haniebnym twój zgon.
Poleć krew Bogu, w której się cały pławisz,
i naród chłopski klnij... a może duszę zbawisz.

A ty drugi, co leżysz na ziemi,
na ten krwawy, poco przyszedłeś sprzęt.
Czy nie lepiej w Dunajcu ze swymi? —
Dwa rumaki, zaprzęgli ci do pięt,
dwa do ramion i cwałem cię wloką,
że już krwawą — skąpanyś posoką...

Hej marszałku, tu już moja rola,
z krwi twej kwiaty kwitną na mej łące,
idę głośno, miedzami Podhala,
wołam, budzę, mścicieli tysiące.
Wnet Sąd chłopski, na rynku zasiędzie,
i tę sprawę, rozpatrzy na sędzie.
A krew twoja zaważy na szali,
za tę wolność, co nam jej nie dali.

PROLOG.

(Rzecz dzieje się za króla Jana Kazimierza. Na scenie tatrzańskie góry i turnie, w środku przełęcz skalista: Żelazne Wrota. Słysząc zbliżający się śpiew góralski, śpiewany na przeciągłą nutę słowacką.)

Hej u pana — u dwora,
Jest tam biéła kómora...
A w niéj dziewce jak zora.
W okieńcu se stowała,
Biéle rućki mywała...
Na miého cekała.

(Na przełęcz wychodzi Janosik, Nędza-Litmanowski harnaś zbójnicki, obok niego stary Sablik z gęslami pod pachą, dalej za nimi gromada zbójników. Wszyscy zbrojni w pistolety i ciupagi, ubrani po góralsku, Janosik nawet bardzo bogato.)

Janosik (staje i zdejmuje czapkę):
Pozdraw Pan Bóg! —

Sablik (podchodząc i stając obok niego):
Kogo wices? —

Janosik (ciągle jeszcze śpiewając).
Polskie witom dziedziny,
I té lasy na horze,
I to dziewce rozmiłe,
Co mie ceko w kómorze.

S a b l i k.

I Polsko cie wice,
Ino pożryj w doliny. —
Ponad lasy, uboce,
Mgieł sie wionek, podźwiguje siny.
Ustroiły sie wsie — w mgły-dymy jak we wianki.

J a n o s i k.

Cekajom nos, dziewcęta-kochanki.

M o c a r n y (patrzac w dal).

Poprzez mgły sie ognie świecom,
Gorce w płomiu, podźwiguje sie łona.
Ci hań djabli, takom watre niecom,
Jak w gontynie u Boga-Pierona? ...

S a b l i k.

Mnie sie zdaje, inksy tam hrom bije,
I tén watre inkse zazgły ręce. —
Chłopów korzom hań za rebelje,
Chłopi ginom w sromocie i męce.
Husary to góniom skrzidlate,
Jak te ptoki złe — nocne puhoce --
Za bunt krwawom, obnosom zapłate,
Chłopski noród dzisiok krwawo płace,
Wiera, wiera, pański to miec śmigo,
Ze sie chłopski noród w góre dźwigoł.

M o c a r n y.

Pon Napierski ozesyłoł wici,
„Wstajcie chłopi po ziém i ślebode!“
Ale chłopi w Ciorstynie pobici,
Starosta doł swoje zicie młode.

(pokazuje ręką na Gorce)

Dziwno ze te stojom a nie jęcom,
Kie hań teli chłopski noród męcom.

Sablik (do zamyślnego Janosika).
O cim dumies, zbójnicki hetmanie? —

Janosik.

Fto wie stryku! — co sie jesce stanie...
Zbiórki w ogniak. — Miecowi kosiary,
wylecieli na łąki i zénom,
Chłopi ino przykrzywili bary,
Płacom, jęcom... cekajom — jaz zginom.
A panowie mogom dać fólk miecom,
To nie skała, iskry nie polecom...
Nierówno wojna, przecie watra płonie,
Ino sie uctie téj abo téj stronie.

Mocarny (śmiejący przeciągając).
Hej niekze ik ta bijom,
bedom wiedzieli, choć kwile ze zijom.
A co w dziedzinak z téj watry zostanie,
choć za dziesięciu, dobryk chłopów stanie.

(ostro)

Mnie ik nie zol, harnasia wydali,
kie ik wojsko w Ciorstynie obległo...
Hej tén watre, leko oskładali,
tysiąc sie ik samyk chłopów zbiegło.
Ślebode... wólom brać, jak ptoka za skrzydła.
Niewystarczyli. — Nie... zostało śnik

Jeden ze zbójników (przerywając).
Kyrdel bydła.

Janosik.

Mnie ik przecie zolno,
Do orlej porwali sie władzy,
Pęta oskuć, duse posięć wolnom. —
Dzięło godne, ostawi oślady...

Hej duzo kcieli,
 Ino ducha jednego nimieli.
 I przegrali choć śmiało pošli
 Bo ślebody samej nie dorošli...

(pauza)

Hej nie umiołeś o głodzie i chłodzie,
 Być sobą wolny, ty chłopski narodzie.

S a b l i k.

Jakie dziwne, som te chłopskie rzese,
 Zarošli w ziém, z całom swojom urodom,
 wkopali w niom, całom swojom huć.
 I nic sie śniej nigdy nie wykrzese,
 zijom ino déscem i pogodom.
 I tak sie marnie dadzom kluć.
 Ze fto kce ino, to w jarzmo ik wprzągnie,
 i batem wali a chłop ciągnie.

J a n o s i k (w zadumaniu).

Hej jakiéj siły trza, coby śnik ludzi
 porobić.
 Ojczyców słowiańskich pól;
 Olbrzyma, co mocą swą się trudzi,
 Sytość z sérokich ciągnie ról...
 Jak Piast pradziadek, co u wrót stodoły,
 zaprosił na miód chłopy i janioły.
 A kiedy Mićmieć, seł z ogniem w tén strone,
 Wzion miec do ręki — na głowe korone.
 I stąd sie sława tym polom wywiła...
 A choć był ino chłop... nie ciężyla.

S a b l i k (do Janosika).

Hań w dole gore, moze ci to dano,
 zeby zarobić na piastowskie miano
 i być płużnikiem, co Polske przeorze,

na jeden zagon bez płotów i miedz.
Na lepsom dole, na świetlańse zorze...

J a n o s i k.

Abo z ciupagom na tém polu lédz.

(do otaczających go)

Hej towarzysio, kiedy to zarzewie,
co hań w dolinak świeci sie łunami,
ku nasim holom, podniesie sie wysej,
byćmy gotowi.

Jak w zbójnickim śpiéwie,
lo gości nasik otworzime dźwierze,
z ciupagom w ręcak, ciupag łyskaniami.
Jas sie w tym blasku Podhale ospoli
i echem zagrzmie od holi do holi...
Casu cekojcie, cujność nie zawadzi.

W s z y s c y.

Cekać bedziemy zodén s nos nie zdradzi.

S a b l i k.

Tymczasem podźmy, cas poprózno schodzi.

(zabierają się schodzić wdół)

(zasłona spada)

słychać śpiew:

Na Luptowskiéj ceście,
dej nam Boze scęście,
na téj polskiej stronie
dej nam Boze zdrowie.

(milknący w dali)

Zabili Janicka, na zielonych łukach,
cemus sie nie bronil, miol ciupaske w rukach.

Akt I.

U CZAROWNIC.

Scena 1.

(Ztyłu sceny skalna krzesanica, z przodu ogromny prawiekowy las. Wierzchołki drzew oświetlone blaskami zachodzącego słońca.)

(las szumi)

Cicho ...

wieczór nadchodzi,
nasz Bóg promienny się kryje,
za skalne przesła turni,
za zielone pasma gór ...

Hej smreki-bracia, szaleńcy wiecznie młodzi,
jedlice-siostry, cudne białe leluje,
jaworowie — kochankowie jurni,
modlitewny zaczynajcie chór ...

Zacznijcie szept pacierzy,
szumem mocarnych gałęzi,
gdy się słońce-bóg do snu układa.

Zanim z głębi uwięzi,
z ciemnych nocy więcierzy,
duchów mroku wyrwie się gromada.

Zanim zaczną swe igry,
Dzieci mroków i cieni,
Śród uśpionej zieleni,
Hymn nasz słońcu wydzwigmy.

(śpiew lasu)

Z głębi stuletnich trzew,
z piersi leśnych mocarzy

dziękczynny wyrywa się śpiew.

Za ciepło, którem darzysz,
za światło, którem siejesz,
za wicher, którym wiejesz,
za rosę, którą rosisz
za życie, co przynosisz.

Chwała świetlane, boskie słońce...

(jak dzwoneczki cichutkie, odzywają się trawy i kwiaty leśne)

Maleńkie dzwonią dzwońce.

Trawy i kwiateczkowie leśni,
dziękczynne piejąc pieśni.

(chór kwiatów)

W twych promieniach rodzone

Dzieci światła i rosy,

Dzwonki tobie święcone,

Dziękczynne ślemy głosy: —

za światło, którem płoniesz,

za wietrzyk, którym wioniesz,

za rosę, która rosi

za deszcz, co życie nam przynosi.

Maleńkie dzwonią dzwońce.

Dzięki ci słońce, złote słońce.

Scena 2.

(Potężne smreki-hojary usuwają się na bok, odsłaniając wnętrze pieczary, wyłobionej w krzesanicy. Na środku na kamiennej polepie, pali się ognisko, w pobok którego siedzi na niskim trójnogu czarownica, ubrana jak góralka, ręce ma założone na podolku i patrzy w watre. Dalej na ławie, która biegnie koło jednej ściany, siedzi druga takąż i tak samo ubrana, przędac na kądzieli. W głębi statki gospodarskie.)

(deklamacja)

W głębokim borze, pustkach

Trzy czarownice siedzom,

W chorobach, bólach, smutkach,
Poradne som i wiedzom...

Krasne mają rumieńce
Jak dziewczki kwietne wieńce,
Ale siwe pod wiankami włosy.

Z wrzeciona snują nicie
W ludzkie wplątając zicie
W ludzkie wplątając losy.

Pierwsza czarownica

(budząc się z zamyślenia).

Dalekie słysem sumy? —

Druga czarownica (przestając prażyć).

Dalekie jęcom tłumy.

Pierwsza czarownica.

To las tak sumi, do snu sie uklado.

Druga czarownica.

Nié! — człowiek tak krzici, kie mu serce puko.
Słonko gaśnie, za wierchy sie znizo,
złe sie z dolin prziblizio.

Ci słysis siostro?

Pierwsza czarownica.

Słysem! — Krzyki pobitych ludzi,
żałosne jęki i wołanie.

Druga czarownica.

Krzywda chodzi i pracą sie trudzi,
może z krzywdy krwawy mściciel wstanie.

Pierwsza czarownica.

Bajtoć! — Strach sie narodzi blady,
na siłę nima rady.

Druga czarownica.
Siłę, siłom odbić trza.

Pierwsza czarownica.
Nie poradzis!...

Widziałak ludzi, strach ik gnoł,
ci jus nie dadzom odporu. —
Byleby dalėj we wierzchy,
Inoby głębiėj do boru.

Druga czarownica.
Godalaś śnimi?

Pierwsza czarownica.
Strasne opowiadajom rzeci.
W mieście na rynku regiment husarów
stoi, skrzydłami robiąc sum.
W zbrojach zczerniałych od pożarów,
pikami w goły, godzą tłum,
w tłum, który wyszedł z kościoła,
w baby, nieletnie dzieci,
i bijom bez pardonu.

Druga czarownica
Oprzeć sie nima komu,
fto-by móg w kupe zwołać,
i kochać kosa ostrzyć i ciupagi? —

Pierwsza czarownica.
Nié! — Zestrochani som i pobici,
śli na Kostkowe wołanie,
po ziém, ślebode, wóloom. —
Wierzyli mu.
Kostka z towarzisami w Krakowie,
za zryw tén dali ziwoty.
Kónali w bólu i męce. —
A chłopi jak té, owce bez bace,

zostali i trwoga ik wzięna...

I huć i siłę im odjéna...

Z kozalnic księzo citajom,

Krakowskiego biskupa pisanie,

wołajom chłopów do pokuty: —

za rebelje i bunt...

Korami grozom w tém i przislém žiciu.

Chłopi strachem ocarowani,

danine płacom krwiom,

Po dziedzinak hulajom hułani

jeden wystarci na sto.

Prawo za sobom majom,

prawo co bunta korze,

Scodrze safujom miecem

i pożar ogniem orze...

Nie prędko sie hetman nagodzi,

nie jeden przejdzie cas,

Nim strak przełomie i pudzie przewodzić

chłopom, — ostatni ros...

Na dwory malowane,

na miasta murowane

ozwalić i zaorać...

Bochén chleba oskroić,

ze na sićkik obstoi,

hej trza jesce ckać!...

Druga czarownica.

Tymczasem rządzą pany. —

Pierwsza czarownica.

Wieki przéjdom.

Druga czarownica.

Po dziedzinak hulajom hułani. —

Pierwsza czarownica.
Nim się stanie.

Druga czarownica.
I husary góniom skrzydlate. —

Pierwsza czarownica.
Ze hrom strzeli i weźnie zapłate. —

Druga czarownica.
Ale nie tu obstoim? —
na straży ducha stoim.

(pauza)

Tele ziemne okółko,
zawdy przecie zostanie,
Kielo miéjsca zabiera nas chram.
Skryte w leśnej gęstwinie,
napad przéjdzie i minie.
Przed carem gór się zegnom.

Pierwsza czarownica (zadumana, pół śpie-
wa, pół mówi, gdy tymczasem zaczyna prząść).

Nie pomogom cary,
przijadom husary,
husary skrzydlate z pikami.

Za łeb cie wywlekom,
hej hań niedaleko,
ku stawu, z cornemi głębiemi...

Kwile się zabawiom,
na stawie cie spławiom,
husary skrzydlate z pikami.

Hej moja siostrzyco,
poblednie ci lico,
kie dołu popłynies z wodami.

Nie z płótnem na rosie,
a stanes na stosie,
związano w powrozy siostrzyco.

I w ogniu i dymie,
pamięć twa zaginie,
kiedy cię złe katy pochwyca.

Druga czarownica

(rzucając z gniewem kądzielę).

Ci cie djabli przespali? —
ci watrą odymiło? —
Przizywasz corne hromy,
na swojom głowe;
I gwarzis bele co.
Nie nom stosy ogniowe,
nie do stawów my promy. —
Zodne siły nie dotrą,
tu do nasój pustaci...
hrom ik piérwój wytraci...
(wolno)

Przi ogniu stoisz w straży,
pilnuj w kotle swej warzy.
(pauza)

Héj nie nom légać pod obuchem,
ostatnim wróźkom, władnym duchem.
(pauza)

Przédzie zło i przeminie...
Jak drzewiej pudom procesje,
do kamiénnej téj nasej koleby,
i zniesom smutki i uśmiéchy
i cornej doli zitne chleby...

Pierwsza czarownica.

Ostatnie mé pogorzelnice,
ostatnie stróźki gontyn;

Od dymu, ognia zczerniało mi lice.
podziemnych słyszę jęk świątyń.

Sićko sie kańsi podziało...

Kanys té gaje świątalne? —

A w nik bogowie mocarni,
bogowie słowa i miodu. —

Kanys gontyny przy drogach,
a w nik objaty proszalne,
polańskiego wolnego narodu?...

W zgliszczach...

odymiałe, corne...

Tylko w nocy na spopielających progach,
boginki płacom smętarne.

Druga czarownica.

Dur cie chycił wróżycho.

Pierwsza czarownica (namiętnie).

Ci słysis dalny sum? —

Ci widzis ognia łuny? —

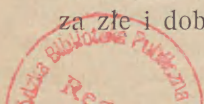
Na nos to idzie tén rum,
le nos tam ciesom truny...

Słysis grzmi... bijom pioruny,
skrzydlate góniom rycerze,
stronami świećom łuny...

Dań swojom... śmierć wybierze.

Nie przilecom tu dziewczki z polany,
miłośnej — żadne rady,
ani starcy proszalni po léki...
Jus ik tu nigdy nie bedzie.

Ksiądz ik w kościoły powiedzie,
ka bedom dziękować pokornie,
za złe i dobre, za sićko —



i w niebie cekać nagrody
 nagrody co trwo na wieki.
 Niebieski Bóg bedzie ik panem,
 Pon Bóg kamiénnyk kościołów,
 Pon Bóg co chłopom zapłaci,
 za ziwot znojny i w nędzy
 na niebieskie ik bierąc posiaady ...
 Panom zaś sićko na ziémi,
 pszeniczne chleby i miody
 i nicie złotój przędzy.
 I serca twarde bez lęku
 i miece stalne do ręku.

Hej nie bedziemy siostrzyce,
 za kwieciem gónić po lesie,
 ani ech chytać stokrotnych.

Ech co sie w turniak het rodzom,
 i wiecorami markotnyk
 juhasów z upłazu zwodzom.

Nie powiedziemy zbójników,
 w té świętojańskie noce.
 ferecinowe zbiérać kwiecie
 śród nocnyk ogni-zwodników ...

Dola nos sićkie ozniesie,
 Dola nas sićkie ozmiecie ...

(patrzac do ognia, śpiewa smętnie po góralsku)

Hej świecie, zielony świecie,
 złe roki tutok bedom,
 ftoś ci wionek, kwieciany zaplecie? —
 kie nos w pętak, związane powiedom.
 Hań ku miastu biélemu ... dolinom ...

Héj lesie, zielony lesie ...
 lesie, rodzicu nas scéry;

Sumów twoik wiater nie poniesie,
 bo cie pańskie wyrubiom siékiéry...
 I nad morze do miasta wywiezom.

(mówi)

Hej złe i głodne tutok roki przidom,
 owies spłonioł, warmus nie zakwitnom,
 a dań przecie krwawom tu zabierom
 krwawi kośce, prawo swoje wytnom.

Scena 2.

(Druga czarownica robi ruch jakgdyby chciała mówić, gdy z gęstwiny wypada trzecia czarownica podobna do pierwszych, przerażona i zadyszana.)

Druga czarownica.

W ocał ci ogień płonie
 i serce młotem wali...
 Ci wiater lasi łomie,
 ci Tatry hrom zapolił? —

Trzecia czarownica (bez tchu).

Niescęście. —

Obydwie czarownice

(które przestraszone zerwały się).

Co się stało? —

Trzecia czarownica.

Śmierć idzie. —

Obydwie czarownice (jak poprzednio).

Ale kany? —

Trzecia czarownica.

Tchu!... pare mi jas zatkało...

Na polanie hułany.

(do pierwszej czarownicy)

Na watrzisko lój wodę,
coby dymu nie było.
moze sukać nos tu fto przidzie.

(obydwie czarownice patrzą na nią pytająco, jedna z drewnianej dzierży leje wodę na ognisko)

Na polanie sie bijom...

Uciekać nima kany.
Serce mi drży ze strachu,
pędem lecem z polany.

(pauza)

Śmierć przesła ciut koło mnie,
jesce jom cujem we włosak.

Druga czarownica.
Przełęknionoś okropnie.

Trzecia czarownica.
W ramie mie trzepła kosą...
Jus przesło.

(trzymając ręce na piersi)

Jesce wali.

Druga czarownica.
No opowiadój dalój? —

Trzecia czarownica.
Pełnok jus miała w zopasce:
kozłowca, wiescego ziela
i pędów cornéj róze.
Sićkiego zbierom po trosce...
Na kose wijem wionek,
cérwonyk jagód zbonek
miałak pełny...
Cas mi sie nijak nie dłuży,
latowe pijem wesele...

w dolinie Białka warkoce,
 las sumi, gwarzi, mamroce
 słońceko dniówką strudzone
 za grań sie kryje Wołosina...
 codzień tak patrzem w tén strone,
 a codzień ta othłań ina.

Pierwsza czarownica.
 Nie śpiéwoj, godoj przecie...

Trzecia czarownica.
 Dej skońcié, złe samo przidzie
 i turniom nos przigniecie.

— — — — —
 Kiedy tak myślém — nie wiém poco,
 obziérom sie pozasie...
 nogi wroz mi dygocą?...
 Na koniu rycérz stoi,
 w zelaznéj cały rycerz zbroi
 i pozłocistym pasie.
 Uwidziól mie leśnom boginke,
 całóm w kwieciu i słońca promiéniu;
 snać za młodą prześlepił dziewcinke,
 zacon wołać: cekoj, cekoj doniu...

Hej uciekom polanom...
 jus pozasie nieobziérajęci,
 zammom rycérz na koniu,
 okrutnie sie i głośno śmiejęci: —
 Cekoj kraśna mie doniu, już ja ciebie dostanem
 Cekoj doniu, kcęci ci niekcęci...

— — — — —
 Wiatr mi kwiaty ozśmigoł,
 wiatr mi włosy podźwigoł
 włosy moje śreblami płukane.
 Té kosy mie zradziły

pomknon rycerz co siły,
 przinizając do ciosu kopije...
 Serce skoce salone,
 płaty góniom cérwone,
 Cekom... skoro grot mie naskroś przebije. —

O b y d w i e c z a r o w n i c e (razem).
 I uciekłaś siostrzyco,
 przed rycerzem z kopją i miecem? —

T r z e c i a c z a r o w n i c a.
 Nie wiem jako sie stało,
 cułak... ze nie uciecem.
 Strak blady, chuste biołom,
 cisnom na mnie struchlanom,
 przed oczami łyska mi gromnica...
 trowom nogi plątało,
 strak... śmierć... wiecno ciémnica.
 Jus mie... jus mie doganioł...
 kiedy stanon pomiędzy —
 niewiem skąd sie wzion w téj cornej kwili,
 zbójnik — górol w cérwonéj kosuli,
 rękóm zatrziemoł konia,
 ciupagi łysła łyskawica...
 leśnéj dopadłak miedze,
 las mie kryje i tuli
 zamnom bójki ostała kuźnica.
 (daleko słychać krzyk, jakby zabijanego człowieka)

T r z e c i a c z a r o w n i c a (namiętnie):
 Słysem krzyk...
 Dwa orły sprzegły się krwawe,
 dwa orły z różnyk stron,
 jednemu zicem sławe! —
 drugiemu hańbe, zgon! —

(pauza)

Matko Żywijo dźierz mu ramie
i sercu jego siły ździel
stalnego rycerza niek ón złomie
na krwawom praśnie ściel.
Nie daj by sie stać miało,
że stalny rycerz zmoże...
cóżby nom siostry robić było? —
W piersiak potopić noże.

Uciekać nima kany,
uciekać ka... i poco? —
Ginie nas świat zacarowany,
święte chramy druzgocą...

Pierwsza czarownica.
Jus zasło za grań słońce...

Druga czarownica (pytając).
A poznałaś zbójnika-obrońce? —

Trzecia czarownica.
Nie znom jego imiienia,
skąd je... abo co...
cucha mu zwisa z ramienia
piórka orle migocą.
Z nasego zbójnik plemienia,
nie uląk się rycerza,
ciupagom, siłą ramienia,
som sobie sąd wymierza.

Pierwsza czarownica.
Jak zmoże... pryśnie czar
strachu i chłopi głowy dźwignom.

Druga czarownica.
Ftosi idzie.

Scena 3.

(Słysząc szelest gałęzi, czarownice milkną, zastygając w oczekiwaniu. Wchodzi Janosik Nęcza-Litmanowski, niosąc w prawej ręce zakrwawioną ciupagę, w lewej dwa husarskie skrzydła i koncerz. Czarownice przypatrują mu się ciekawie, grupując się koło ogniska, które na nowo zatliło i wybuchło płomieniem.)

Janosik (przerywając milczenie).

Janosik jestem, zbójnik z gór,
trafiło się mi hej, przed kwilom
rycerza spotkać na polanie.

Rycerza co miał skrzydła z piór,
(pokazując koncerz)

I takie trzósło przy kolanie.

Ujść me nimogli bez napaści,
ledz musioł hań na hraści.

Spotkali mé sie sami dwa,
jednemu było legnąć trza,
jemu pisane abo mnie.

Jo ziwyy a ón trup,
zbójnicki wzionek łup.

Na ręcak troche krwi,
podejcieś wody mi.

(Jedna z czarownic podaje mu drewnianą dziéżkę z wodą; Janosik, stawiając miecz i kładąc skrzydła, myje ręce i opłukuje skrwawioną ciupagę.)

Druga czarownica (gwarzy równocześnie).

Witoj harnasiu! — méci rade,
nieros mé o tobie słychały,

w upłazak dziewczki, pasęci,
o Janicku-zbójnicku śpiéwały.

Juhasi przy watzzisku gwarzęci,
o wyprawak zbacujom z harnasiem.

Janosik.

Z juhasów dobrzi towarzise.

Trzecia czarownica.

Skąd-żeś sie tutok wzion? —

Janosik.

Źródła sukołek z wodom,
oślade krwawom umyć z ręci,
i tuk wos naloz w téj kolébie.
Mnie cudno... skądęście sie wziény,
W tyk lasak i pustce teléj? —
w dziedzinie przecie weselėj.
Dziéweckie mocie rumieńce,
na głowak kwietne wiénce,
a włosi siwe jak té piórka
dzikich gołębi.

Trzecia czarownica.

Mé tutėjse... siedzime od casów;
Dziwne ześ o nos nie słychoł? —

Janosik.

Nje rozek przesel tom pérciom,
z Luptowa mój przechód tędy,
nie wiedziołek o wasėj kolébie,
abo ze na téj polanie,
dziéwki bywajom.
Jedne widziołek, ale nie było casu,
pożryć sie na jėj urode.
Skrzidlaty rycérz jom gonił,
śnim mi trza było urodzać: —
wróc sie rycerzu. — Sałasnyk
dziéwek nimome lo wos, posukoj inyk
a mé tén robote sami zdoleme.

Ale godojze stakim; jo dobrze radzem
 a ón domnie; ozganiao sie miecem.
 Nie rod sie nigdy po próznici wadzem,
 ale ciupaske wse nosem stalowom,
 co bucek zetnie, choćby był dość godny.
 Nie słuchał mie...

z ozbitom lezi głowom,
 a skoda, młody był... urodny
 i zbójnik byłby godny.
 Ale cos robić, zbójnickie jedno słowo,
 jak zdoles... przéńdź, nie... zapłóć głowom.

Możeście widziały przelecieć tędy,
 dziewce co godom i to mi powiédzcie,
 coście za jedne. Jo troche zamiéskoł
 a bez las teli, otupno iść nocom...
 Temu tés myślem o noclik wos pytać
 rano wczas pudem, ledwo zacnie świtać.

(Silnie się zmierschca, pieczarę oświetla ognisko, do którego
 dokłada dREW jedna z czarownic, oraz światło wschodzącego
 księżyca. Druga czarownica przybliża do watry okrągły gno-
 tek, na który usiada Janosik.)

Pierwsza czarownica.

Nocuj Janicku, scérze ci zicime,
 zebyś sie dobrze wyspoł na jedlinie
 w nasój kolébie. Niek ci sie hyr śnije,
 jaki o tobie pudzie po dziedzinie,
 zato dzisiéjse twoje wojowanie...
 Z skrzydlatym wojem.

Janosik.

Słabsi być musioł... zgion sie na polanie,
 ni móg postawić na swoim...

Pierwsza czarownica.

O dziewce sie pytos? — Nie wiéme
 nik w téj dolinie nie pasie,
 mé ino same gazdujem.
 Mé tu gaździny z prawieków,
 stare jak wierchy co stojom,
 nigdy sie przecie nie starzem.
 Dziewki mé lelujowyk wionków,
 sumy zbieromé sméreków
 i buków septy — pociorze.
 Nuty dzieweckie z polany,
 bogom znosimy w ofiarze.

Druga czarownica.

Różni tu ludzie chodzujom,
 różnyk mé ludzi widziały.
 Bacowie kie zénom kérdele
 po ziela, coby nimiały,
 złe moce do nik przistępu. —
 Dziewki, kiedy sie ftoro zalubi,
 a Janicek jom niecho i niechce.
 Miłość jak ogień, człowieka moze zachubić,
 ino cary pomogom jéj jesce. —
 I stare ludzie i dziady:
 po léki, pomocne rady.

Trzecia czarownica.

Ludzie tu chodzom s prośbami,
 ty ino Janicku z gór,
 przisełeś do nos z gościncem,
 niesąc té skrzidła z orlik piór,
 i miec rycérski kowany. —
 Héj takie mé ci rade,
 harnasiu ty nas kochany,
 — ze od ciupazki w twoik rukak

stalny lég rycerz na łukak.

Dzięki ci zato dzięki...

Janosik.

Toście wy carownice? —

Trzecia czarownica.

Mé takie cary znomé,
co kces, to pytoj... dome.

Janosik.

Toście wy carownice,
i klęcia mocie i cary,
a po wasik holnyk polak
skrzydlate góniom husary.
Nimocie lo nik klątwy,
nimocie lo nik kory? —

Trzecia czarownica.

I mé ugiény sie pod carem
strachu... co z dolin seł w uboce,
na krwawym krzizu nowom wiare
nieśli tu...

jaz przelekły sie mé carownice.

Pierwsza czarownica.

Nadeseł przecie cas,
rusime mortwy głoż,
żlebami po uboci —
co zmiecie sićko wroz.

Janosik.

Żle sie wom ciotki śniło,
ślepom wojować siłom,
ta zmiecie śnimi i wos. —

Druga czarownica.

To mé ci cary dome,
na przódzi stoń i wiédź.
Harnasiem-być, zbudzonój siły
i krwawom ośléj lić...

Janosik.

Wiém co mi kcecie powiedzieć,
nieros sie mi takie widy śniły;
hej noprzód iść a bić a mścić
i po zbójnicku wyrównać świat. —

Orłowi orłom przewodzić,
nie po oborak chodzić;
oreł orłowi ino brat.

Druga czarownica.

Tobie śnik orłów porobić
ino ci wiary trza.

Janosik.

Jus wolem, niek bedzie tak,
trzaby sie było ozdobić,
aby ik wywieść het na grań,
by śmieli pożryć przed sie hań...
nie kcem za sobom włócić kłód. —

W połednie dziś od zelaznyk patrzyłek sie wrót
i złość mie brała... zeby iść... mąt zrobić kurniawe
ale mie jus odesło.

Druga czarownica.

Na hyr zarobić i na sławe,
tobie ino pisane.

Janosik.

Lepiej ze jus ostanem
jakik jest...

Ściélcie mi poślanie
pudem spać.

Dzisiéjsim dniem, zarobiłek nanie...
z Luptowa tu i bójka z tym rycerzem.

Pierwsza czarownica.
Ześ sie zmordował... wierzem...
ściel siostrzyco jedline!

Janosik

(wstając, bierze do ręki husarskie skrzydła).

Hej sumcie mi, piórecka przy głowie,
coby sie mi śmiałe śniły dumy,
cobyk lecioł... jak lecom orłowie,
a przedemną orlik skrzideł sumy.
Coby drzeli uherscy pankowie,
kie z śwarnemi chłopcami tam pudem.
Hej po Dunaj, po stołecnom Bude.

(W międzyczasie jedna z czarownic uścieliła poślanie, Janosik zdejmuje z siebie cuche i układa sobie pod głowę. Pod cuche wkłada ciupagę i miec zdobyczny, mówiąc:)

Nie powodźcie sie mi... ino lezcie
ciche, zgodliwe, jako dwie siostrzyce,
godneście sobie, ino w dobryk rukach...
ciupasko moja, téj pańskiej sablice.
Jedna mi dróge — pérć ku słońku krzese,
drugo ludzi co drzimiom... na ziwyk ciese.

(Kładzie się na wznak, ręce zakładając pod głowę i nogę na nogę, mówiąc do czarownic)

A zanim usnem... jak macie ochote,
jedno wom powiem. — Błyski złote
zaknijcie mi w ciupage. — Zore jasnom. —
Ze przy jój świetle, w nic pogasnom
strachliwe ognie od rycerskich zbroic.

Trzecia czarownica.

Jus sie robi... a więcój? —

Janosik.

Do kłobučka wicie piórko z mgławic.

Coby mie wiedło na grań, w orle loty

ka sie mi śnije, mój miesiącek złoty.

(zasypia)

Scena 4.

(Czarownice krzątają się żywo koło ogniska, dokładając drzew na waturę, która wybucha jasnym płomieniem.)

Pierwsza czarownica.

Zaklniemy, uwijemy... cary zmusem...

zanim wstanes, zmienię twoją duse.

Druga czarownica.

Nim zora wżéjdzie... rozeprze cie wola,

pozbierać żeńce z sérokiego pola.

Trzecia czarownica.

Jus śpi... na jedlinie leży,

zbójnik w kraśnej odzieży

i śni...

Druga czarownica.

o złotej pérci w słonko, orle loty

we wiatr i chmury, w miesiąc złoty.

Pierwsza czarownica.

Płomień mu głowe okolił,

twarz krasi w jasną zjawę...

Druga czarownica.

Zbójnik sławie podoli,

powiedzie Lud na sławę.

Pierwsza czarownica.

Śpiący prosił o dary: —
 błyskawic jasnom siłę,
 błyskawic hromy bięte
 na ostrze swej ciupagi.

Druga czarownica.

Do kłabučka
 wmglawic sławy piórečka.

Trzecia czarownica.

Wiedzmy szare nie gędźmy
 ino czarów dobędźmy...
 Twórzmy czar...

Co która dajecie? —

Pierwsza czarownica.

Jo ciupadze łyskanie
 zawiści hromy bięte...
 Mordowany powstanie.
 rozpręży pierś i siłę.

Druga czarownica.

Jo z mgławic... pierzastych chmur
 uwijem kite z piór.
 Skrzydła przypnę legendzie...
 Polecą... chłopów budzić będzie.

Trzecia czarownica.

A ja lnianą koszulę
 z lnu tego szarej przędzy
 niciami zsyję nędzy...

(do sióstr)

Dalej siostry do dzieła
 by nocka nie uciekła...
 by nocka nie prześniła.

(Jedna porywa śpiącemu Janosikowi ciupagę z pod głowy, druga kądziel — wszystkie wybiegają i nikną w oświetlonym księżycem lesie. Słysząc kobiecemi głosami śpiewaną melodję:)

Hej Janicku serdeczko!
 Kanyś podział pióreczko,
 Com ci dała...
 Kiedym jechoł na wojnę,
 Upadło mi na wodę,
 Duso moja.

Scena 5.

Pieczara wypełnia się światłem księżycowem, wpada kilka boginek-dziewek leśnych, w bieli i kwiatach całe, tańcząc wokół śpiącego Janosika.

Pierwsza boginka.

W miesiączku... w jasnym złocie
 Śpi kochaneczek mój.

Druga boginka.

Trzy wiedźmy, przy robocie
 lo niego kujom zbrój
 lo niego niesom dar,
 lo niego święcom car.

Pierwsza boginka.

Hej Janicku nie wiérz,
 racej sobie polez,
 nie chodź na bój...

Druga boginka.

Bez tobie nie bedem,
 Janicka uwiedem,
 Janicku tyś mój...

I n n e.

Mój, mój, mój, mój.

(znikają)

J a n o s i k (przez sen).

Cicho... dejcie mi baby pokój.

S c e n a 6.

Pieczara zapełnia się znów. Wchodzą duchy-majaki, proto-
plastowie Tatr: stary Sabała ze złóbcokami, Obrochta z gęśla-
mi, Mróz z kobzą, Myśliwiec-Tatar w zbójnickiej zbroi i inni,
znani jeno ze starych śpiewek góralskich, duchy-sępy Tatr.
Pierwsi trzej usiadają na ławie, inni grupują się koło watry,
która była przygasła a teraz podnosi się jaśniej swym pło-
mieniem.

M y ś l i w i e c.

Skąd mé sie tutok razem wziéni, —
mé co jus przešli graniom i ubocom
mé co jus nic...

S a b a ł a.

Kérdel siwyk cieni,
śpiéwkami ino ziwi nos przibocom.
Mé razem tu, starzi towarzise! —
Obrokta groj... niek zicie słysem.

(Obrochta gra na przeciągłą nutę orawską)

M y ś l i w i e c.

Przestoń... jus wiem... me wstali...
słysem sum, jak kie sie Tatry budzom.
Sum nowyk casów.
Hań z dolin słysem krzyk... wydarty z ludzkiego
garła
krzyk co kamiénie budzi.

Tym krzykiem przeszłość się ozwała,
i tu mé... ślebody chłopskiej duchy,
zwalone orły...

Na rosie płótno po miesiącku bieli,
carownica na kosule zbójnicką.

Harnaś lezi na zielonej pościeli,
boginki mu śpiwają zdradziecko.

I ón mo wieść na bój, na rebelije,
tysiące stowarzisi na śmierć? —

Tysiące tyk, co pański kij ik bije,
i po ślebode ik wieść? —

Po próżnicy...

Nie dorośli jesse do miary zbroje.

(Obrochta gra na gęślach nutę orawską.)

Seścdziesiąt roków... hań na grani,
przeżyłek som.

Jak wiater kiedy dnje
ślebodny.

Radék se dawoł jeden,
jak oreł holny.

Ci kupom się bierom iść,
nie wiém co będzie stego wiera,
carownice piórecko carujom...

chłopskiego strojom bohatera.

Pchajom go wprzód... zdaje się zora wschodzi
na więksom ćme.

Jedna się śpiwka zbójnicko narodzi,

i tłuc się będzie sama po sałasak,

ale nie będzie czynu, coby wyrównał świat.

S a b a ł a (przerywając).

Nie będzie watry, jak drew nie bedem kłod,
nie bedem śpiewoł... nie ozlegnie się po lasak.

Mróz (zaczyna grać na kobzie i śpiewa).

Na sérokiej pustaci,
było kiesi trzek braci,
ej trzek synów, jednej maci.

Trzek jak bucki zielone,
kazdy ciągnie w swą stronę,
to gazdostwo stracone.

Jeden kosił, jarowoł,
drugi owce zimowoł,
trzeci światem wędrował...
poza bucki... latował.

Jeden sieje i drzimie
wtóz gazdostwo utrzymie
drew nanosi ku zimie.

Drugi owce zaś wodzi,
wtóz chałupe ogrodzi,
coby nie wpod zły złodziej:
pon abo ksiądz dobrodziej.

Trzeci zbójnik i loter,
kañsi skrył sie śród Tater,
chodzi, błądzi jak wiater.

A tu kruki obsiadły,
hudobine wyjadły,
hudobine ozkradły.

Trzaby wstać i ratować,
ze złodziejem wojować,
swoje dobro warować.

Hej Janicku sokole!
nie wychodź ty na pole,
bo wtóz złemu podole.

Bo złodzieji gromada,
takie prawo nakłada,
ze nic nieporada.

(pauza)

Hoć jednego zamećis,
to przy drugim zajęcis
a trzeciego jus wolnym ostawis...

Boś ty ino... chłop-dziecko —
Śpiewoj: — kochanecko! —
ci sie semnom zabawis?...

S a b a ł a (który milczał, posepnie zadumany, wstaje
ogromny, mówiąc:)

Przestońcie tak grać; wase gęśle płacom
a płac gęslany, złotom watre gasi...
Przestońcie śpiéwać, śpiéw ten sie ozyjdzie
w stokrotne echa... Duse sie ostrojom
i jęćć bedom; po wiekach przibocom
ze ojców duchy, przelękle sie bojom
sinowskich czynów, miasto być im zbrojom...

(do otaczających cieni)

Wy sie boicie... wy... ze pogasnom,
nase cienie-legiendy, jak się zrobi jasno.

— — — — —
Ci nie słysicie? — w Tatrak jęci,
lasami dudni śmierć.

Spętany chłopski duk sie męci;
na pérć sie kce wydrzeć,
na pérć sie kce wynieść.

— — — — —
Śpiéwojcie im jak downiej, jak drzewiej,
zaklnijcie moc, zaklnijcie duse w śpiéwie,
i ciśnijcie tén śpiéw jak hrom.

Groście niek się ozłégo,
niek idzie hyr, niek idzie sum po lesie,
niek buki drzom, jedlice cuby gnom
ze chłopski lud się dźwigo,
ślebode w rukach niesie.

G ą s i e n i c a (pierwszy osadnik Skalnego Podhala).

Mé uciekali pod Tatry
przed batem pańskim i przemocom,
nie biorąc nic ze swoik sadyb,
próc zdrowyk ręci i bogów,
by strzegły starej ślebody,
i tu mé schron znajdowali.
Dziś jus uciekać nima kany;
stěj ci tamtéj strony,
jednako plenne „zło“.
Jeno o Tatry plecami się oprzéc
i twarzą zwrócić w stronę tą (pokazuje północ)
i pójść...
Po roz wtóry zdobywać ciorśtyńskie grodzisko
a Janosik narodowi hetmani,
sto tysięcy ciupag, w ręcak łysko
i jak orły polecom od grani
na tén pośledni bój.

S a b a ł a.

Nasa ta ziém — nasa dola,
nase chleby — nasa wóla.

G ą s i e n i c a.

Pudom w pola...

(Obrochta i Mróz grają nutę czarnodunajecką: Hej idem w las.
Świt wpada niebieskawem światłem do pieczary, cienie znikają.)

Scena 7.

Leżący Janosik budzi się, przeciera oczy i zrywa się na nogi, oglądając się wokół, mówi sam do siebie:

Kiz djasi... somek... a wiecór tu były,
dziewki-carownice, kiek sie kłod do spanio,
ci sie mi śniły.

Dziwne widy-majaki — skąd sie wziéni,
w usak mom pełno gęślanego granio.
Sabała tu był, Tatar, Obrochta z gęśłami
tu koło watry.

Gąsienica stary,
co rodów nasich, sićkich, pono dziadkem,
o Janosiku gwarzył co hetmani
tysiącom chłopów... tak gwarzył...

Ni mógek sie rusić,
a gwara jego jak płomień mie parzył,
skocić... iść... naprzód... podeptać, pokrusić...
sićko przed sobom, co ślebode kuje,
być jak tén oreł, kie młodyk banuje.

(pauza)

Somek tu... świty blade włazom ku mnie...
(ogląda się, zobaczył leżące skrzydła huzarskie koło posłania)
Hej orle skrzydła lezom siumnie
i miec sie błysci...

(w zadumaniu)

Dziwno noc; takiéj jescie nie było
stoli tu przy mnie tacy bliscy...
niewiém, ciby sie śniło?
Jakisi hycił mie dur,
od tego mieca, od tyk piór.
Pamiętom, kiedyk légoł,
miesiącek jasny migoł...
Ciupaske pod główek włożył. —

(Ogląda się, spostrzegając, że ciupagi niema na posłaniu —
zdziwiony i zły.)

Ftosi tu był?

(z coraz większą pasją)

Sto hromów! — fto się wożył,
odejść z mojom ciupagom? —

(porywa leżący koncerz, wściekle)

Kwile nie bedzie zył...

Ozbijem tom rycérskom štangom.

(chce wybiec z pieczary.)

Scena 8.

Wpadają czarownice; jedna niesie w rękę ciupagę zbójnicką, druga pęk orlich piór, trzecia przewieszoną przez ramię koszulę, bogato haftowaną. Wzburzony Janosik zatrzymuje się i patrzy.

Pierwsza czarownica.

Zanim zory pobledniały,
mé jus tu! —

Druga czarownica.

Séroko mé obleciały,
ponad wierzch, ponad skały,
ponad wierzch i doliny
ponad miasta i dziedziny,
kielo tchu...

Trzecia czarownica.

Séroko mé obleciały,
Ale mé tak same fciały
coby moce — moc wydały.

Pierwsza czarownica.

Hej ozyły nase cary,
hej ozyły duchy w borze.

Druga czarownica.

Niesiemy ci nase dary,
zanim zgasły nocne zorze.

Trzecia czarownica.

Bier Janicku!...

(Czarownice grupują się koło Janosika, zasłaniając go sobą; ta, która ma koszulę, wskakuje na stojący pień i przez głowę mu ją nawłóczy, druga do kapelusza przypina kité piór.)

Pierwsza czarownica.

Mé piórecko tobie wiły,
ojców duchy stobom były.

Janosik.

Ojcom duchy tés pomgliły

Pierwsza czarownica.

Napijom sie z twojéj siły.

Druga czarownica.

Dary Janicku mos!...
Taki twój nokoz!...
W słonecnéj stanać płani
norodowi hetmanić.

Trzecia czarownica.

Kieś jus odzioł strój zacarowany...
Muis isć.

Janosik.

Kany?...

Trzecia czarownica.

Ludzi wieść...
po ślebode i ziém.

Janosik. (z wahaniem).

Ci pudom zamnom?... nie wiem.

Trzecia czarownica.

Musom...
ciérpiom... to sie rusom.

(Czarownice, kończąc ubierać Janosika, rozstępują się trochę,
widny jest on teraz w nowej, czerwonej koszuli, za kłobukiem
chwieje się kita lśniących piór.)

A ty musis zew cisnąć...
ze trza iść...

Brać ik siłom i wieść,
bo jest źle,
a lepiój moze być.

Ze ta przicina,
ze rządzom té zlekrwie,
to samyk ludzi wina...

Pierwsza czarownica.

wiater ino słabe drzewa gnie...
mściwość w nik ozduj sią
jak lić ku tobie spłynom.

Druga czarownica.

Legende ludzie stworzom sami,
o Janicku — zbójnicku hetmanie,
jak oręł zasumis skrzidłami,
co kozes, to sie stanie...

Trzecia czarownica.

W twojom zbójnickom kosule
zaklénak chłopskie bóle,
i bedom sarpać cie...
coby to „Złe“,
Złomać, pomścić i zgnieść.

Janosik (z wahaniem).

Nie wiem...
sićka nie zekcom iść...
oni sie bojom...
panowie ino tym stojom.

Pierwsza czarownica.

Pudom...
Widziałak chłopów, choć sie gnom,
na zębak zgrzipiom i zęby ściskajom,
przemoc i biéda ik żre.

Janosik.

W trowe patrzom i bojom sie.

Trzecia czarownica.

Musis iść...
naprzód wieść...
piórecko dostoleś... sławe...
porwies té chłopy łzawe.

Janosik (wciąż niedowierzająco).

Chłopy sie w lęku zegnom,
z pióreckiem zostanem som.

Trzecia czarownica.

Ciupage dajem ci!...
Musis iść,

tłumy wieść...
łyskaniem dróga lśni.

(z furją)

Ciupage w rękaw mos,
tnij a rąb,
niewolny zrąb
i zemstom słabyk stros.
Ino śmiéj,
ino kciéj,
zwali sie... buk ci dąb.

(pauza)

Ciupage w rękaw mos,
siły ospętos,
ślebodzie skrzydła dos...
tnij a rąb.

J a n o s i k (promieniejąc z wielkiem postanowieniem).
Pudem... zwali sie buk ci dąb.

(Jedna czarownica zarzuca mu cuchę na ramiona, druga od ręki
wkłada zdobyczny miecz i orle skrzydła.)

J a n o s i k.
Odchodem stąd...
na krwawy porwać sąd
na krwawom powieść lić.
Tyk co kcom...
tysiąc ik bedzie... ci som,
zaświéci fakiel wić.

(wychodzi przed pieczarę, za nim czarownice)

P i e r w s z a c z a r o w n i c a.
Pudom z tobom, doliny zalejom...
i wytępis ród pański pohany,
niech te skrzydła, wiatrami ci wiejom,

a nad głową lśni koncerz kowany.
 Twój jest... krwawym wzięty bojem,
 niek będzie rządem i prawem twoim.

Janosik (potrząsa głową, następnie wcina miecz
 do stojącego jawora, na rękojeści wieszają orle skrzydła).

Moknijcie tutok, skrzydła z piór,
 rdzewiej... pałasiku nagi,
 inakse sumy pudom z gór,
 prawo... chłopskie napisom ciupagi.

(do czarownicy)

Byćcie zdrowe! —
 dzisiéjsom spominojcie noc.

(odchodzi, niknąc w gęstwinie.)

Czarownice (razem)

Niek cie „Dola“ prowadzi
 ramieniu daje moc.

(Czarownice stoją nieruchome, zapatrzone przed siebie; słońce
 zaczyna wschodzić, oświetlając jaskrawo wierzchołki drzew.

Zgóry dochodzi oddalający się śpiew Janosika:)

Panowie, panowie, będziecie panami,
 ale nie będziecie przewodzić nad nami.
 Przewodzić nad nami, mé bedziemy sami,
 jak té siwe orły, ponad dolinami.

(Tymczasem słońce wschodzi całkowicie; las, jak też stojące
 ciągle nieruchomo czarownice, wszystko stapia się w jedną,
 barwną plamę.)

Zasłona spada.

P. S. autora: Akt drugi nastąpi wkrótce. Akcja się ożywi,
 gdyż zamiast symboli, na scenę wyjdą ludzie całkiem żywi,
 z podhalańskim temperamentem.

„CHŁOPSKI PROMETHIDION“

(poemat nie-Norwidowski.)

WSTĘP.

(Koledze W. Mirkowi.)

Dla Ciebie Druhu — te rymy poświęcam.
 (Wierz, że nijakiej nie chowam obłudy)
 I chociaż świątek — to z drogi nie skręcam
 Pod figurynkę: — Lud, Ludowość, Ludy...
 A pracę tylko odrabiam przyziemną,
 Chodź nato pole Druhu — i stań zemną.

— — — — —
 Nie będziemy nurzać się w słów marnych mgławic,
 Lecz przy „Robocie“ staniem, żytnie chłopy...
 Tą uświęconą kosą „z pod Raclawic“
 Wysieczem zboże i zwiążemy snopy.
 I staniem śród nich... my niepłatne żeńce...
 Wiatr zmyje znój z czół... rosa krwi rumieńce...

ZA PRZEDMOWĘ.

(Kolegom ze Zw. L. L.)

— — — — —
 — — — — —
 — — — — —
 — — — — —
 — — — — —
 Zanim odejdę precz z waszego grona,
 W daleką drogę skąd się już nie wraca,
 Duszę mi trapi jakaś myśl szalona,
 Czy nie napróżno, nasza krwawa praca...

Czy wstaniesz Sobą, Ty Ludowa Pieśni? ...
 I czy się Prawda z Czynem ucieleśni.
 Czy znowu przyjdą dni czarne i szare,
 I znów się jeden, wielki Sen-Zwid prześni ...

Mój dobry Gienjusz wlał mi w piersi wiarę.
 Wierzę że Słowo w Czyn się przyobleka.

I widzę ciebie, moja cudna Pani,
 Z truchlicy wiecznej, odkryto ci wieka.
 Wstałaś w dębowym wieńcu — z piorunami,
 Których w gontynie strzegłaś przed pra-wiekiem,
 Gdy chłop był kmieciem, kneziem i człowiekiem.

Wstałaś poszumem pól tych, chlebnej ziemi,
 Gdzie w dzieży wieków, nowy zaczyn rośnie,
 I budzisz siewcę, który zboże pleni,
 I pieśń mu śpiewasz radosną o wiośnie.
 Ty jesteś żagwią płomienistych stanic,
 Świczysz na trwozę — „wróg u naszych granic“.

*

Lękam się jednak moja poezjo,
 Chociaż nie jesteś, chowaną w cieplarni,
 Że cię zabiją mądrą dyskusją,
 Adepoci twoi i liczni i gwarni. —
 Chcieliby szatę sprawić tobie nową,
 Zamiast słowiańskiej, lnianej — flanelową.

*¹

Łódzkie maszyny skrzypią — tkając płótno,
 Że jestem wiejski tkacz — więc mi smutno.

O CHŁOPSKICH POETACH I POEZJI.

(Rzecz do dyskusji.)

O, gdybym jedną kaplicę zobaczył,
Choćby jak pokój ten, wielkości takiej,
Gdzieby się polski duch raz wytłumaczył,
Usymbolizował rozkwitłemi znaki,
Gdzieby kamieniarz, cieśla, mularz, snycerz,
Poeta — wreszcie Męczennik i rycerz,
Odpoczął w pracy, czynie i modlitwie...

C. K. Norwid.

Nasza rozmowa była... o potrzebie,
Zwołania „w kupę“ ludowych pieśniarzy,
Aby stanęli znów na własnym chlebie,
— I by tę iskrę, co się w piersi żarzy —
Nie stłamsić nogą, lecz wziąć w ciepłe dłonie,
I dmuchać do niej — niech parzy i płonie —

*

Choć się krzywiono — „nonsens jaki“,
Rozbudzać masę, która śpi aż „harczy“,
Znów zaczną płukać „narodowe flaki“,
I uświęconych idej nie wystarczy.
Ciemną im zda się, nasza chmurna mglistość,
Nierzeczywistą, polska rzeczywistość.
A inni znów się bali prymitywu,
Skąd poezja w powłóczyściej szacie,
Może przedmiotem być chłopskiego śpiewu,
Albo zamieszkać w przygarbionej chacie.
Gdyby to jeszcze w Grecji ale w Naprawie
O szpadzie sen to pusty czy o sławie...
Lecz wstrzymać rzekę, nie wystarczy „sposób“,
A także twardą wolę mają chłopy,
Zleciało się nas przeszło ze sto osób,

Na Parnas-Bugaj obracając stopy.
 A każdy jakąś fakłę w ręku świecił,
 I piał się w górę, by zapalać wici...

*

Lecz mię już moje gadulstwo ponosi,
 (Wada to nasza, i znana i stara.)
 A tu już inny temat mi się prosi,
 Jaka powstała między nami gwara,
 Gdyśmy to progi opuścili chaty,
 I o co walczą chłopcy-literaty...
 Pierwszy Bogumił rzucił swe uwagi,
 Redaktor „Pieśni“ wziął to za ośnowę,
 I powstał przedmiot dyskusji nagi,
 Już biją cepy w ziarno słów jałowe,
 Każdy inaczej macha, cepem kręci,
 I zrozumiałem rzecz: —

— Młóca chłopcy i inteligenci. —

Lecz z Bogumiłem walczyć nie jest sposób,
 Ma on za sobą talent i renomę,
 I całą grupę poetyckich osób,
 Które gotowe rzucić się w obronę.
 Więc dyskusja była jednostronna,
 A opozycja słabą i bezbronną...
 I rzekł Bogumił: — nasza poezja
 Jeżeli chce być chłopską i klasową,
 (Nie dziwna dla mnie jest ta tendencja.)
 To musi ubrać czapkę kolorową,
 Frygijska stara już jej nie wystarczy —
 Gdy sierp żnie pola i młot w ręku warczy.
 A więc śpiewajcie, wy chłopcy sukmanne,
 Według szablonu! — robotnicy wierszy;
 Inne — to tylko modlitwy zaranne,
 Choćby to wybuch piersi był najszczęśliwszy.

Zapach pól miodnych, czy zielonych lasów,
 Nie godne „nowej wsi“, czy nowych czasów. —
 Jam nie zabierał głosu na ten temat,
 Chłop jestem prosty, sukmany i wsioski.
 Jak suchy patyk, strugam swój poemat,
 W którym rym nawet taki częstochowski.
 Klecę chałupę, czarną z pracy ręką,
 O poezjo ludu, jesteś męką.

*

Tu już podniosła się niejaka wrzawa,
 Że pierwsze miejsce zabrał pan Bogumił,
 Choć na ironję to trochę zakrawa,
 On krzykiem głośnym, głos sprzeciwu stłumił: —
 Że jeśli idzie się stawiać nowy dom,
 O jego wysokość chodzi i o poziom...
 A nic się nieda, z ojczystej rudery,
 Utworzyć nowe. (pożal się mój Boże)
 Więc chcący tworzyć... są pewne maniery,
 Z niemi stanąwszy na wiejskim ugorze,
 Pewnej idei zdawszy się opiece,
 pracować będziem dla niej śpiewne „spece“ ...

— — — — —

I rzecz tę swoją, w broszurze wyłożył,
 Nic tam nowego, tylko trochę mątu...
 Zaczerpnął garścią, lecz sam nie dołożył,
 Więc nie wyrównał tem... chłopskiego frontu...
 Nie zobaczono nic... żadnej idei,
 Choć niby przyszedł, z nowym sakramentem...
 A tylko wyczuł, że skądś wiater wieje,
 I nie był wieszczem lecz inteligentem
 Który rozumie, że „Lud“ da się nabrać,
 Robić zaś niechce, by rąk nie pobabrać...

Choć miejscem jego rodu kurna chata,
On już nie rolnik chłop... lecz biurokrata.

Za jego głosem poszła pewna klasa,
Która się własnym nie poszczyci domem,
Ale na obcych łakach chętnie hasa,
Nie mogąc głową być — to ogonem.
A że daleki jest im laur sławy,
To erotyczne puszczają upławy,
Lub polityki bawi ich nurt bystry.
Lenią jak posły, kłamią jak ministry.

*

Lecz skorom się już do dyskusji wprosił,
I na papierze zabieram głos skromny: —
Ten tylko, który Miłość w sercu nosi
Wielką, a w duszy czuje żar niezłomny,
Może przystąpić do tego ołtarza,
Gdzie płomień Sztuki w Światło się rozżarza,
I wiernych Światłem zdoła i obdarza...
Wyciągnął do niej rękę chłop brązową
Od pracy i twarz zlaną rośnym potem,
Rozpoczął tworzyć sztukę „narodową“
Wykutą w skale własnej myśli młotem.
Gdyż chłop jest polski i żywa racja: —
W przejściu proletariusz a wieczna nacja...
Gdyż chłop jest polski i sztuka nie inna,
Tylko piastowska, siewna, miódopłynna.

Bo poezja chłopska nie jest śmiechem,
Ni nieuczzonej rzeszy prymitywem,
Ale ziemicy zbóż — rodzącej echem,
I nadchodzącej burzy mocnym zrywem.

Co nie śmierć niesie lecz Przebudowanie,
 Gdzie Moc Narodu Własną Myślą Stanie...
 Wieszcz zapomniany nie rzuci z boleścią:
 O gdybym jedną, kaplicę zobaczył,
 Choćby jak pokój ten, wielkości takiej,
 Gdzieby się polski duch raz wytłumaczył
 Usymbolicznił rozkwitłymi znaki...
 W życiu zostanie tylko, co jest treścią.
 A słowa — plewy, wiatr w pole rozniesie,
 Nadchodzi burza, grzmot huczy po lesie...

*

Już się wracamy do onego źródła,
 Na skrzydłach myśli prędzej tam doleczę,
 Moc jego jeszcze wcale nie ochłódła
 Choć milczą pieśni, co zwały na „wiece“.
 I ręce uschły, co kładły pień progów
 gontyn — Lub kuły twarze — własnych bogów.
 Lecz w nas się tworzy dziś to i ustala
 I tam wracamy my — powrotna fala...

*

My otworzymy narodowi dźwierze.

*

Myśmy zbyt wczesnie upadli pod Krzyżem,
 Wzięli na siebie chrzest i styl łatyński,
 Niemowlę sztukę — język ognia liże
 Lub w sławie tonie w raz z kamieniem młyńskim...
 Mieszko z Dąbrówką pojął bogi nowe,
 Z czoł w serc głębin, płynie chrzcielna woda.
 Toczono miecze, pancerze spiżowe
 Przyszły z Miłością lecz znikła Swoboda.
 I znikło wszystko pod obcym pokostem —
 Jeśli co rosło, to było narostem.

*

I były wielkie Nędze i wielkie Blaski,
 Ale nie było za grosz Społeczności.
 Próżno wieszcz zwałczwał, narodowe maski,
 Nikt nie pomyślał jako żyją prości.
 Mieliliśmy Króle, Mężę, wielkie Wodze,
 Ale Lud Pracy, ostał się w pół drodze.

*

A gdy tam znalazł się gdzieś z bożej łaski,
 Śpiewak, co kroki swe w stronę wsi zwrócił,
 Opiewał ferezje, pióra, pstre opaski,
 A czasem wiersze erotyczne nucił.
 Jeśli społecznik był — to nie do grobu...
 Hop mój koniku, od żłobu do żłobu.

— — — — —

I znowu przyszła młodych nowa klasa,
 Którzy „społeczność“ ujeli w swe ręce,
 Na cudzych łąkach, myśl ich trawkę spasa,
 „Krzywdę społeczną“, chcą zamknąć w piosence,
 Ale „czyn jasny“, gnębi ich — przeraża —
 Ten brak odwagi, celu — to odraża.
 Bo dla „narodu“ jest stratą nie zyskiem,
 Gdy swą pańszczyznę, odrabia ktoś — pyskiem.

— — — — —

Czemże jest belfer, zwany profesorem,
 Jeżeli ręką nie sięgnął do ziemi? —
 Czem pan, nazwany dwojga praw doktorem? —
 Słów pełne usta znęca się nad niemi. —
 Czemże artysta, który miał być tkaczem,
 Prawdy i Piękna połączonych razem,
 On cudzych myśli jest tylko partaczem
 Przenaturzonym bawi się obrazem. —
 Czemże „państwowiec“ z poważnym obliczem,
 Przed „wyższym“ padnie a „niższy“ mu niczem...

Czemże „pułkownik“ który nie wojował? —
 Czem „mąż“ polityk który lawirował? —
 Czem innych ludzi szereg bardzo długi? —
 Złego ustroju — złe i chore sługi...

„Sól ziemi“ przecież jest jednym dla nich z mian,
 Chleb tylko z ziemi biorą, nie dając nic wzamian.

Wyście nad morzem latali jak ptacy,
 Wyście wygrali lot wyścig w chalengu,
 Lecz żeście nigdy nie cenili pracy,
 I ręce Wam się przy pługu nie prężą.
 Nie znacie masy i byście wiedzieli,
 Nic was nie łączy z nią a wszystko dzieli...
 Ksiądz, nauczyciel czy sejmowe posły,
 Cóż wy spólnego z czarnym tłumem macie? —
 Że was do góry chłopskie ręce niosły,
 Że jego chleby przy stołach jadacie? —
 Nic... Jesteście siewcy marnych chwastów.
 Sprawcy... Że Polska krainą kontrastów.

*

Genjusz narodu, śpi od czasu Piastów.

*

Pobudowano gotyckie kościoły,
 Które do nieba prują ostrą wieżą.
 A obok chaty i krzywe stodoły,
 I płoty z chrustu powalone leżą...
 Zmanierowane serca Wam nie miękną,
 Żeście zabili w prostym Ludzie piękno.
 I czemże znowu jest ta narodowa
 Literatura. Ta arka przymierza
 W niej każdy naród swoje skarbcce chowa
 U nas jest tylko jak gotyku wieża.
 Widok być może — jako zwykle z wieży

Lecz narodowej nie dojrzysz odzieży.
I błędzą cienie Homera, Byrona,
Słowiańska pieśni, gdzieś pod płótem kona.

*

Polskę do życia, znowu powołała,
Dłoń opatrności, czy wola mocarzy,
I ona niby z martwych — wolna — wstała
I znowu o niej historja gwarzy.
A gdy jesteśmy swojej doli cieśle,
Ja zbuntowany chłop — plan jej kreślę...
Wyjdziemy wkrótce naprzód, my niesyćci,
Lecz nie głosować z demokracji gestem,
A tylko nakształt wdół płynących lici,
Usłyszysz gromów krzyk: Matko jestem.
I już zwycięzka dłoń Łudu podzieli,
Te szmaty działu, które inni wzięli.

I nie weźmiemy od innych szablonu,
Na przebudowę czy na rozbudowę,
Myśl własną weźmiem z czarnego zagonu
I zasiejemy własne ziarno zdrowe.
Które gdy wzrośnie, wypieczem chleb żytni.
Nie będą wśród nas głodni i niesyćni.
A gdy nasycim ciało, ducha wzmocnim,
Że wśród pól stanie w narodowej szacie,
Nioświelone chaty rozśłonecznim,
I słodkie wtenczas będzie słowo: bracie. —

*

O Wsi — Jej Pieśni ja nie żądam,
Żebyś zmieniła swój strój, lnianą szatę.
Gdy twoje strony ubogie oglądam,
Żem się oglądnał w tył mam zapłatę.
W Tobie się spełnia akt Nadzieji, Wiary —
Ty jesteś wichrem szarpiącym sztandary.

Ty te okruchy zbierasz, co zostały,
 Po pra-praojcach. Na kartach się plenią,
 By w naszych czarnych rękach zwyrastały
 I w całym kraju zakwitły zielenią.

*

I stąd nie pójde z bratem Bogumiłem,
 Świat się nie zbawi czerwonym pożarem,
 Wykrzesać iskrę, to znajdziemy siłę,
 I podbijemy świat ten chleba darem.
 A w chlebie mądrość znajdzie niby w księdze,
 Kto przecharował dzień w ziemnej mordędze.
 A kto leniwy dzionki pracy kradnie,
 Temu kruszyna chleba nie upadnie.

— — — — —
 — — — — —
 Stawiamy pomnik, — niech to będzie góra,
 Jeśli budzimy — to już wszystkie chłopy,
 Jeśli śpiewamy — jedno słowo: hura,
 A gdy czyn tworzym — to marsz na okopy.

— — — — —
 — — — — —
 A więc wstawajcie śpiewać druhy-chłopy.
 I nie będzie to pieśń rewolucji nowa,
 Gdzie słowa w kwadrat, wznoszą się jak cegły,
 Lecz się roztleni iskra piorunowa,
 I wstaną bogi, co narodu strzegły.
 Że nie będziemy rumienić naszych lic,
 Żeśmy w dorobku wieków, nie dali swego nic.

*

I nie będziemy zasklepioną twierdzą,
 Gdzie niedobitki kryją się za mury...
 Chociaż inteligentów różne klasy twierdzą,
 Że chłop nie zdolen stworzyć dyktatury.
 Wbrew nim pójdziemy rozwalać miast mury.

I stanie polska chata — na polskim ogiwie,
 Bez rzymskich łuków i greckich kolumn,
 I świat zdumiony krzyknie: Polska żywie,
 Zmartwychpowstała — z wiekowych dusz trumien.

*

I wtenczas polską Myśl — ja zrozumie.

CHŁOPY IDĄ.

(Rzecz o ruchu chłopskim w literaturze.)

Kiedyś rozmowa była o Leninie,
 Który światowym był przecie artystą,
 Grał na Moskalach jak na mandolinie,
 Eksperymentował, robiąc sztuką czystą...
 I pełen chwały — drwi z „krasnej płoszczadzi“,
 Rad, że zamieszał w ludzkości jak kadzi...
 Widziałem przecie jak w imię idei,
 Masami ludzi stawiano pod „stienku“.
 Gdzie grał kulomiot. — Tak dla ironji,
 Jeżeliś zdrowy, kładź głowę na pieńku.
 Jeżeliś chłop... chodź w łapciach... płac za nie,
 Żeby komisarz, miał czerwone „sztanie“. —
 Tak zawsze było to z wielkimi ludźmi,
 Że Pan Bóg tworzył dzieło — djabeł bruździł...
 Nie wiem skąd u mnie, wzięła się przypowieść,
 Ze starych jakichś brałem ją przysłowi:
 Gdy Bóg świat stwarzał, to chciał ludziom dowieść,
 Że nieudani — przecież ich uzdrowi;
 I nie poskapi im takiego leku? —
 Skosztujesz tylko — powstaniesz człowieku...
 I złączył ziela i w kotle wymieszał,
 Gdy wrzątek spłynął... ot jest aqua-vita,
 Lecz że się zdrajca djabeł w to przymieszał,

Chłop wypił, splunął i rzekł: okowita.
 Za chwilę złudy — stary ból powraca,
 Tkaj w usta palce — próżna praca...

*

W odrutowanych staliśmy okopach,
 W bitewnym zgiełku, pisano manifest.
 Pieśń poezja śpiewała o chłopach,
 We krwi serdecznej brała Polska swój chrzest.
 I krwią ślubując że powstanie nowa,
 Gdy pęta zrzuci: — chłopska i ludowa.
 Lecz się to wszystko, stopiło w legendę,
 I po dniu jednym znowu cienie mroku,
 Chłop się powrócił, orać swoją grzędę,
 Za ciasną miedzę nie wyszedł ni kroku.
 Tak wielkie rzeczy są zwykle byle co...
 Został żal w sercu i oczy złe świecą.

*

Krwia z piersi naszej, zdobyta ojczyzno,
 Czemżeś ty dla nas: polem, domem, klatką,
 Niezapłaconym trudem, ropną blizną,
 I któż ci z ludu powie szczerze: matko.
 Chłop twoje pole, orze krzywą sochą,
 Strudzon i głodny... nie widzisz macocho.

*

Aż rozdźwiewzały się kosi żałośnie,
 Te kosi, które ojce na sztorc wbili.
 Gdy kosi płaczą... wstanie pieśń o wiośnie,
 gdy kosi jękną... serce rękę sili.
 I tak się serca chłopskie, wraz telepią,
 Do taktu młotkom. Żeńcy kosi klepią.

*

Mnie dziś wypadło, śpiewać pieśń o kosie,
 Chociaż śpiew chłopski jest tylko bękartem,

Lecz nie dbam o to — leć głosie po rosie —
 Nie suszę głowy przykazaniem czwartem.
 Gdy kosę w rękę mam i łąkę tęgo-rośną,
 Niech leci pieśń w doliny — byle głośno.

*

Do literatury rzecz to oczywista,
 W zgrzebnej koszuli, weszliśmy i boso,
 Lecz gdzie chłop wejdzie, wykosi do czysta,
 Choć nieproszony wszedł tam i to z kosą,
 Nie dacie pisać, wtedy kosić będzie,
 Konstytucję swoją i orędzie...
 Pierwszy raz pomnę... stary Piast z Rzepicha,
 Grzał się do słońka, siedzący na ławce,
 Kosa ponad nim, wisiała pod strzechą,
 Bo gdzież ta chłopu, myśleć o zabawce.
 Przecież to było jeszcze bardzo rano,
 Chłop trzebił lasy, orał... kosił siano.*
 Naprzeciw chaty, o staje nie więcej,
 Widniało Gopło, okrąg tafli szklany,
 A w środku ostróg i stołbiec ksiązęcy,
 Z cegły czerwonej cały murowany...
 W nim siedział Popiel włast nad Polanami
 Dumiąc jak chłopów pognębić z kosami...
 A więc wynalazł... puścił krążek mały,
 Zwany pieniądzem — gotowe podatki,
 Z początku chłopcy nic płacić nie chcieli,
 Więc grabił siłą, zabierał ostatki.
 I tak się toczył, dzień Polan swobodny,
 Książ był na zamku — a w polu chłop głodny.

* Piast nie był świadom nic w literaturze,
 I nie wertował kart w „Nowej Kulturze”,
 Lecz czuł gorąco i to swoją drogą,
 Śpiewał czasami... polu, lasom, bogom.

Więc poszły kmiece „wici“ całym krajem,
 Zewsząd się chłopy, zleciały na wiece...
 Do dziś zostało to naszym zwyczajem,
 I wyczyniamy takie same hece...

— — — — —

Zbiegli się kmiecie zewsząd, by się żalić,
 I rezolucję żałobną uchwalić.
 A uchwalwszy wspomnieli na Piasta —
 Że chłop stateczny, wypełni posłanie,
 Zanosząc żalbę na zamek do własta,
 I prosić będzie o pożałowanie.
 I tak jak stali poszli wszyscy gwarni,
 Przed chatę, gdzie Piast spoczywał na darni...
 I tak stanęli przed nim w wielkim ścisku,
 Gdy wyrozumiał rzecz rzekł: wasza wola —
 Ręką pokazał kosę na kosisku,
 Kosą pójdziemy, wszyscy błagać króla.
 Bo gdy swobodny naród, wolność traci,
 To nie papierem ale krwią się płaci.

*

Znacie jak potem te rzeczy wypadły,
 Gdy wyrozumieli wszyscy Piasta mowę,
 Kroniki piszą: myszy króla zjadły,
 Masz czytelniku wątek i osnowę: —
 Gdy pieśń nucona nie dojdzie w niebiosa
 Literaturą naszą będzie kosa.

*

Prędko zapomniał chłop Piasta prawidło,
 Zaprzestał rządzić, gdyż chciał być rządzony,
 I tak się staczał na robocze bydło,
 Głowę pochylił nad pańskie zagony.
 I czarną ręką czynił zbóż zasiewy,

Panom na białe chleby, sam brał plewy.
 I taka była droga rozorana,
 (że bluźnię Jezu miły, ty mię nie karz.)
 Dwór miał szlachcica a kościół plebana,
 A więc na pańskie albo też na smętarz
 Że był człowiekiem to już nie rozumiał,
 Modlić się Bogu, robić panu... umiał.
 A gdy już czasem było krucho djablo,
 Z Ojczyzną. Z ambon krzyknięto: my braty,
 Naczelnik z konia wskazał krzywą szablą —
 Chłopy z kosami, biegiem na armaty. —
 Kto się odznaczy, zostanie szlachcicem. —
 Bujda. Po wojnie pan znów łoił biczem.

*

O ironjo! — jak się nic nie zmienia,
 Ciągłe jednako historja gwazda,
 Krzyczano przecie — chłopu będzie ziemia,
 Jak ją obroni. On z pracy, jej gazda.
 Fałsz się stał znaczny i któż się użali,
 Chłopi wygrali — a pany zabrali. —

*

Pierwszy rozumny chłop był Kuba Szela
 Że na nic nie zda się z panem kumanie,
 A czas był wolny, pogodny, niedziela,
 Więc zebrał chłopów, miał do nich gadanie. —
 Pismo jakiesi przyszło od cysarza,
 Że wolno zabić szlachcica jak zwierza.
 Więc kto ma kosę, z kosą — kto z kłonicą,
 Hajda na dwory, gdy cysorz pozwoił. —
 I bite chłopy, pańskie plecy ćwiczą,
 Aż te jajknęły: — oj boli, to boli. —
 Wolności przecie świtała pochodnia,
 Tyś ciemny chłopie zgasił ją to zbrodnia.

I „narodowe“ rozdarto wszęsz szaty,
 I „narodowe“ rzucono przekleństwo,
 A był to tylko jeden dzień zapłaty.
 Za całych wieków hańbę i męczeństwo.

*

Slepy traf sprawił to, że Kuba Szela,
 Dźwignął grom zemsty i kosę mściciela,
 W ogniach krwi cały, jawiąc się na drodze
 Panom, z chłopami męczonymi srodze...
 Dziś „narod“ chłopski brwi zmarszczył i czeka,
 Na swego wodza, mocnego człowieka.

*

Ponad Tatry halne wiatry jęczą,
 Z dolin braci dolata wołanie...
 Nie wiem którą zjawisz się przełęczą,
 I przez jakie strome przejdziesz granie.
 Cyt... pod strzechami chłopskie kosy dźwięczą,
 Czy je słyszysz, ludowy hetmanie.
 Rozdźwięczały się kosy żałośnie,
 Serca bołą kiedy kosy płaczą
 Ale tym bólem, serce w piersiach rośnie,
 I za tobą idzie w dal tułaczą...
 Hej czy słyszysz ludowy hetmanie? —
 Pod strzechami chłopskie kosy płaczą.

*

O Polsko! — W dźwiękach kós wstaniesz... nie bolem,
 Ni trumną ludu, ni nędzy kołyską;
 Lecz zastawionym do obiadu stołem,
 Z ogromną, ziemi zbóż — rodzących miską

— — — — —
 Do której stanie każdy z równą łyżką.

— — — — —

A że nas chłopów jest gromada duża,
 I w błyskach kosi robi się nam jaśniej.
 Nic nie weźmiemy z „Kwirynału“ wzgórza,
 Ani natchnienia z „krasnej Kremlu baszni“.
 Bo nas gromada chłopów jest zbyt duża. —
 A raz zbudzony Duch Polski nie zaśni...

*

O polska ziemio nie będziesz fabryką,
 Która dla jednych rodzi kapitały.
 Chłopu zaś grudą, z którą się boryka,
 Z przed świtu słońca, dzionek cały...
 Lecz będziesz pracy, anielską muzyką,
 Dla pracowników zaś chlebem... białym.

*

I będzie chleb ten biały... komunją,
 Co ludzkie serca bierze i odmyka...
 Polska zdobyta, czarną chłopską dłonią,
 Wszereż pójdzie i wzdłuż i przenikać...

*

I główna praca to będzie na roli,
 A wszystkie inne to tylko dodatki,
 Coś jakby lukier, albo kruszec soli,
 Wyrosły z wnętrza-ziemi — łona matki.

*

A na tej roli, stanie wolny człowiek,
 Gazdą swej doli, chleba panem...
 Łza słona z głodu nie kapnie spod powiek...
 Sen się wypełni — śniłem go nad ranem.

*

Przed nami łąki — zaszłe kropel rosą,
 Więc naprzód chłopcy, żegnając się kosą.

